

COP-27 w Egipcie

Coroczne konferencje sygnatariuszy Konwencji Klimatycznej powinny sprzyjać ochronie klimatu. Jednak niewiele było dotąd decyzji, które – tak jak Porozumienie Paryskie z 2015 r. – zawierałyby postanowienia przybliżające tę ochronę. Konferencja w 2022 roku stanowiła okazję, żeby porzucić nierealistyczne marzenia o utrzymaniu wzrostu temperatury o 1,5°C, ale nie przybliżyła mechanizmu jego utrzymania choćby w granicach 2°C. Stanowiła okazję dla licznych seminariów i akcji propagandowych, ale nie zaowocowała przyjęciem jakiegokolwiek wiążącego postanowienia. W szczególności nie wprowadziła jakichkolwiek zachęt, żeby zobowiązania przewidziane Porozumieniem Paryskim stały się ambitniejsze i czyniły prawdopodobnym odwrócenie katastrofy klimatycznej.

COP-27 in Egypt

The annual conferences of Climate Convention signatories are meant to protect the global climate. Yet, except for the Paris Agreement of 2015, not many decisions have been taken so far that would make this protection more likely. Although the unrealistic expectations to keep the global temperature rise below 1.5°C were abandoned during the 2022 conference, the mechanism to keep it below at least 2°C was not brought any closer. The conference provided an opportunity for many academic seminars and media events but failed to agree on any effective instrument of climate protection. In particular, it failed to introduce incentives to make the commitments announced in the Paris Agreement more ambitious and to revert the climate catastrophe.

Najświeższa, dwudziesta siódma konferencja sygnatariuszy Konwencji Klimatycznej odbyła się w Egipcie – w mieście, którego nazwa nie jest szerzej znana, położonym na południowym krańcu półwyspu Synaj. W związku z tym mówi się raczej o COP-27 w Egipcie, niż o COP-27 w Sharm El-Sheikh. Przed każdą z tych corocznych konferencji wiele osób ma nadzieję na osiągnięcie przełomu.

Tak też było i tym razem. Niestety nadzieje znów okazały się płonne. Światowa emisja dwutlenku węgla stale rośnie i jest teraz o ponad połowę wyższa, niż w momencie podpisywania Konwencji. Rekordzistą są Chiny – od 2004 r. największy emitent gazów szklarniowych, których emisja jest tam obecnie kilkakrotnie wyższa niż trzydzieści lat temu. Światowa emisja nieco zmniejszyła się w 2020 r. w związku z pandemią, ale od 2021 nadal rośnie. Dzieje się tak pomimo stabilizacji, a nawet spadku emisji w krajach uznanych za bogate.

Niepowodzenie starań o ochronę klimatu wiąże się z sukcesem Protokołu Montrealskiego (Ara 12/2014). W 1987 r. podpisano wiekopomne porozumienie w sprawie ograniczenia emisji freonów i innych substancji niszczących warstwę ozonową. Było ono bardzo skuteczne, ale opierało się na zasadzie, że kraje zamożne finansują zadania podejmowane w krajach słabo rozwiniętych gospodarczo. Wszyscy byli zadowoleni. Z oczywistych względów było to rozwiązanie atrakcyjne dla tych, do których pieniądze płynęły. Ale płatnicy nie protestowali, ponieważ wystawiony rachunek nie był przerażający. Według szacunków z

1990 r. roczny strumień potrzebnych pieniędzy wynosił mniej niż 100 milionów dolarów (polska składka wynosiła około 1 miliona dolarów). Świat został podzielony na tych, co płacą (tak jak Polska) i tych, którzy są finansowani. Dzięki Protokołowi Montrealskiemu udało się zapoczątkować proces zmniejszania tzw. dziury ozonowej.

Montrealski precedens

Niektórym wydawało się, że jest to znakomity precedens, który pozwoli też na ratowanie klimatu. W związku z tym Konwencja Klimatyczna z 1992 r. wprowadziła niefortunną zasadę, iż tylko niektóre kraje zamożne przyjmują zobowiązania do ograniczenia emisji u siebie. Pozostałe są na zawsze zwolnione z przyjmowania takich zobowiązań i oczekują, że kto inny zapłaci za owo ograniczanie. Tymczasem koszt ograniczania emisji jest przynajmniej tysiąc razy większy niż w przypadku Protokołu Montrealskiego, i kraje słabo rozwinięte bezskutecznie oczekują, że bogaci będą im płacić ponad 100 miliardów dolarów rocznie.

Pierwszym krokiem w kierunku przełamania impasu było Porozumienie Paryskie z 2015 r. (*Aura* 3/2018). Wprowadzało ono zasadę, że wszyscy – również ci, którzy byli dotąd zwolnieni z ograniczania emisji – powinni jednak ją zmniejszać. Zostało to sformalizowane w tzw. Krajowych Zobowiązaniach (*Nationally Determined Contributions*, NDC), które niestety są dobrowolne. Obowiązkowi ograniczenia emisji podlega tylko 40 krajów, w których ona i tak nie ma tendencji wzrostowej. Tymczasem ponad 150 krajów (w których emisja rośnie w zastraszającym tempie i które od wielu lat są głównymi sprawcami niszczenia klimatu) składa deklaracje tylko dobrowolnie. Póki co, są one dość kuriozalne i w żaden sposób nie mogą doprowadzić do ograniczenia wzrostu temperatury o 2°C, co postuluje Porozumienie Paryskie.

Uwaga mediów i aktywistów społecznych skupia się na niedostateczności zobowiązań podejmowanych przez tych, dla których deklaracje są obowiązkowe. Nie jest to trafna perspektywa, albowiem nawet gdyby te zobowiązania polegały na 100%-owej redukcji emisji, to światowy klimat nie zostałby uratowany – nie pozwoliłyby na to emisje z pozostałych krajów. Na przeszkodzie stoi logika przeniesiona z Protokołu Montrealskiego.

Atrakcje medialne

COP-27 w Egipcie nie doprowadził do zmiany nastawienia. Polemiki dotyczyły – jak zwykle – niedostatecznej determinacji krajów uznanych za wysoko rozwinięte gospodarczo (warto przypomnieć, że w tej grupie jest np. Bułgaria, a nie ma np. Korei Południowej). Oburzenie wywoływało to, że potrzeby krajów uznanych za słabo rozwinięte szacuje się przecież na ponad 100 miliardów dolarów rocznie, a bogaci nie kwapią się, żeby oferować pieniądze. Oburzenie wywoływało również to, że przyjmowane zobowiązania są zbyt niskie, aby ograniczyć wzrost temperatury do 2°C. Poszukiwano sposobów pozwalających sprawić, by gospodarki mniej emitowały. Jednak spektakularne pomysły – takie jak blokowanie pasów startowych, by utrudnić latanie samolotami – nie mogą być skuteczne w ograniczaniu światowej emisji, która rośnie nie z powodu niepotrzebnej konsumpcji w krajach zamożnych, tylko z powodu przyzwolenia na wzrost emisji w reszcie świata.

Z tego względu COP-27 nie przybliżył momentu, kiedy światowy klimat zostanie poddany skutecznej ochronie. Wymaga to bowiem nie tyle przekonywania krajów, w których opinia publiczna już jest świadoma katastrofy klimatycznej, co raczej stworzenia mechanizmów skłaniających pozostałe kraje, żeby też ograniczały emisje. Filmik z Egiptu pokazujący, jak można utrudnić wykorzystanie prywatnego odrzutowca, będzie chętnie oglądany przez tych, którzy nie mają dużego wpływu na światową emisję dwutlenku węgla. Natomiast nie ma

praktycznego wpływu na to, żeby rząd Chin albo Meksyku przyjął sensowne zobowiązanie przewidziane Porozumieniem Paryskim.

Kompensowanie szkód, czy zapobieganie?

Wiele się mówiło o moralnym obowiązku wypłacania odszkodowań krajom, które ponoszą (i będą ponosić) największe straty z powodu katastrofy klimatycznej. Oczywiście tak powinno być. Niemniej trzeba przede wszystkim zapobiegać takim szkodom na przyszłość. To zaś zależy od skuteczności ochrony klimatu, a więc od stworzenia mechanizmu, który by prowadził do ograniczenia światowej emisji gazów szklarniowych. A w tej dziedzinie COP-27 nie stanowiła przełomu.

Odszkodowania z tytułu zmian klimatycznych są zresztą wysoce kontrowersyjne. Nawet jeśliby uznać, że Pakistan coś dostanie z tytułu katastrofalnej powodzi spowodowanej zalaniem gęsto zaludnionego wybrzeża w czasie sztormu w 2022 r., to jak wycenić szkodę polegającą na całkowitym zatopieniu małych państw wyspiarskich? Jeśli one znikną na skutek spodziewanego podnoszenia się poziomu morza, to nie bardzo wiadomo, czy te odszkodowania będą dla kogokolwiek stanowiły jakąś satysfakcję.

Pod presją Unii Europejskiej przyjęto dokument przybliżający możliwość kompensowania szkód ponoszonych przez najbiedniejsze kraje (co wiele osób uznaje za największy sukces COP-27), ale nie zrobiono nic, żeby ograniczyć te szkody w przyszłości. Napiętnowanie bogatych – oczywiście słuszne – kieruje uwagę na kwestie, które nie służą ochronie klimatu. Media zauważają, że od kilkunastu lat Chiny są największym światowym emitentem dwutlenku węgla. Ale zaraz potem dodają, że liczy się emisja skumulowana, a ta – jak wiadomo – miała miejsce także w XIX wieku, kiedy najwięcej emitowały kraje, które już wtedy budowały swój teraźniejszy dobrobyt. Rzadko pojawia się informacja, że skumulowana emisja chińska jest niemal taka sama, jak amerykańska czy europejska. Innymi słowy, nie tylko Amerykanie czy Europejczycy powinni poczuwać się do odpowiedzialności.

Póki co, do tej odpowiedzialności poczuwają się głównie Amerykanie i Europejczycy. Jednak nie ma się to nijak do ochrony klimatu. Ta bowiem wymaga nie tyle pokuty za grzechy przodków, co raczej ograniczenia teraz emisji dwutlenku węgla na całym świecie, a nie tylko w regionach, gdzie ona się obniża. A zresztą emisja przypadająca w Chinach na jednego mieszkańca (7,6 t) wynosi już znacznie więcej niż średnia światowa (4,5 t) i więcej niż w wielu zamożnych krajach (4,6 t w Szwecji, 6,0 t we Włoszech czy 6,7 t w Słowenii). To przeczy stereotypowi powtarzanemu na COP-27.

Tym niemniej – dzięki odbytemu w tym samym czasie (choć wiele tysięcy kilometrów dalej) spotkaniu przywódców USA i Chin – udało się nieco złagodzić niekonstruktywne stanowisko Chin. Poparły one powołanie funduszu kompensowania szkód spowodowanych przez zmiany klimatyczne, zastrzegając jednak, że jako kraj "rozwijający się", nie będą do niego wpłacać. Warto przypomnieć, że status kraju rozwijającego się Chiny uzyskały ponad trzydzieści lat temu, kiedy ich PKB w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosił mniej niż 400 USD (obecnie jest kilkadziesiąt razy większy).

Jako swego rodzaju sukces należy uznać obronienie artykułu 6 Porozumienia Paryskiego (*Aura* 9/2018) regulującego możliwość handlowania pozwoleniami na emisję. Jest to jednak dość chwiejny sukces, ponieważ nie ustają starania różnych krajów pozaeuropejskich, aby ów artykuł rozmiękczyć i umożliwić handlowanie lewymi pozwoleniami, zaś Unia Europejska nie skorzystała dotąd z okazji, aby podkreślić, że jest on niezbędnym warunkiem uczestnictwa w ETS (*Aura* 12/2022).

Coroczne konferencje stron Konwencji Klimatycznej są dość krytycznie postrzegane przez osoby i instytucje zaangażowane w ochronę klimatu. Jednak jest to jedyne forum, gdzie udaje się zgromadzić wszystkie kraje, od których ta ochrona zależy.